

Niekończący się konflikt...

Konflikt pomiędzy lekarzami dentykami a technikami dentykicznymi, jak wszystkim zainteresowanym wiadomo, trwa od dawna.

Istota sporu jest oczywista: technicy swoimi działaniami wkraczają w kompetencje lekarzy, co można sprowadzić (pomijając wszystkie argumenty o bezpieczeństwie pacjentów, koniecznych studiach uniwersyteckich, zaleceniach Unii Europejskiej itp., itd.) do konkurencyjnej walki o pacjenta. Liczba gabinetów (?) czy pracowni, w których technicy

przyjmują pacjentów, rośnie lawinowo. Technicy już nawet specjalnie się z tym nie kryją. Przyjmują pacjentów, pobierają wyciski i wykonują wszystkie czynności konieczne przy robieniu protez dentykicznych. Działania izby lekarskiej w obronie pozycji lekarzy dentyków są nieskuteczne. Prokuratury na doniesienie o nielegalnych praktykach niezmiennie odpisują, że czyn ma niewielką szkodliwość społeczną i odstępują od ścigania winnych. Z kolei sami lekarze też jakby pogodzili się z tymi praktykami, a niektórzy wręcz współpracują z technikami, korzystają z ich pomocy i udostępniają im swoje gabinety...

Historycznie konflikt techników i lekarzy dentyków sięga pierwszej połowy XIX wieku. Nie wiemy, jak przebiegał w latach poprzednich, ale musiał nabrzmiewać przez dłuższy czas, bo w 1842 r. podjęto w Galicji jedną z pierwszych prób regulacji kompetencji techników dentykicznych. Ustawa z 10 września tego roku zakazywała technikom wykonywania zabiegów w jamie ustnej, dopuszczając jedynie czynności im zleczone, polegające na wyrobieniu sztucznych zębów i szczęk. W praktyce niewiele się zmieniło. Technicy nadal wykonywali czynności, do których nie mieli uprawnień. Lekarze nie ustępowali, ślali protesty do ministerstwa, na które urząd odpowiedział 11 listopada 1865 r. Przypomniał ustawę z 1842 r. i wyjaśnił, że w ramach „wolnego przedsiębiorstwa” zęby mają być „zastosowane” w ustach przez lekarzy dentyków, natomiast technicy mogą przygotowywać protezy według wskazówek lekarza, pod jego nadzorem i z daleka od pacjenta.

Potem jeszcze kilka razy ministerstwo przypominało o obowiązujących przepisach. Nadal dozwolano technikom na wykonywanie sztucznych zębów, jednak nie wolno było łączyć tych zajęć ze wstawianiem i osadzaniem sztucznych zębów w ustach pacjentów lub innymi świadczeniami dentykicznymi. Technicy nie bardzo przejmowali się zakazami i robili swoje. Łagodząc poprzednie przepisy, w 1892 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Handlu wprowadziło obowiązek ubiegania się przez techników o koncesję. W zamian, po jej uzyskaniu, technicy stawali się rzemieślnikami uprawnionymi do wyrobu sztucznych uzębień, mogli pobierać wyciski oraz „przystosowywać samodzielne zęby uzupełniające” w jamie ustnej, ale tylko – co podkreślono – całkowicie zdrowej. Nadal nie wolno było im wykonywać szlifowania, oczyszczania, konserwowania i usuwania korzeni ani zajmować się schorzeniami jamy ustnej. Te zabiegi traktowane były jako tzw. partactwo dentykiczne...

Konflikt techników z lekarzami trwa. Dyskusje w obu środowiskach toczą się nadal ślamazarnie i – niestety – nic nie wskazuje na postęp w rozumieniu, że dalej tak być nie może. Nie można wykraczać przeciw prawu, zwłaszcza że materia jest delikatna, bo dotyczy zdrowia. Ciekawe, że są kraje, gdzie wykonywanie czynności nienależących do kompetencji nikomu nawet nie przychodzi do głowy. Polska zdecydowanie do nich nie należy...

ANDRZEJ BASZKOWSKI

